ROK III. WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1927. Nr. 1—2.

OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE.

Ku czci Królowej Jadwigi.

Litosna Ty, Królowo,
Patronko nasza święta,
Choć dawno leżysz w grobie,
Do dziś Cię lud pamięta.

Nad miłosierdziem Twojem
Do dziś się unosimy,
Kochamy Cię, Królowo,
Kochamy Cię i czcimy.

To Twoje dobre serce
Do pracy nas nakłania,
I wszelką myśl niegodną
Gdzieś od nas w dal wygania.

Pójść w ślady Twe, Królowo,
Starają się dziewczęta,
Więc przyjm nasz hołd, Jadwigo,
Patronko nasza święta.

IRKA K. IIa.

OFIARA SERCA.

Zdumiał się dnia pewnego odwieczny bór litewski, gdy z głębi jego ciemnej hufiec rycerzy się wyłonił. Tak cudne były ich rumaki, tak bogate mieli zbroje, że nigdy chyba takiego orszaku nie widziały stuletnie olbrzymy. A pilno widać rycerzom, bo naglą do pośpiechu swe konie, a wesoło im na duszach, bo radością płoną źrenice!

Jakże im się nie cieszyć, gdy oto w poselstwie jadą do przecudownej polskiej królowej, gdy o rękę jej prosić będą dla swego księcia Jagiełły.

A tam nad rzeką Wisłą, na dziadów swych tronie złocistym siedzi młodziutkie dziewczę-królowa. Od matki w kwiecie lat zabrana i na tronie polskim osadzona, Jadwiga ponad siły ciężar niesie na swych barkach. Wychowana w pobożności i wierze głębokiej, czuje całą odpowiedzialność przysięgi, złożonej na stopniach ołtarza, gdy starą Piastów koroną skroń jej wieńczyli biskupi. Chce pokochać i kocha już może ten lud polski, którego oczy widzi wpatrzone w siebie z miłością, ale serce ciągnie ją do swoich — do matki i do niego, do Wilhelma, księcia rakuskiego, któremu z lat dziecinnych za żonę była obiecana.

Aż tu wiatr z północnej Litwy niesie dźwięki zbroji, szum proporców. Podnoszą się echa coraz wyraźniejsze, że to ku niej suną ci rycerze, że to po nią wyciąga ręce człowiek cudzy, nieznany, niemiły. Ale za nim tysiące ludu w pogaństwie żyjącego chce stanąć u stopni ołtarza, obiecują zalać ognie święte, które setki lat już płoną, wyrąbać gaje dębowe, ku czci posągów szumiące, i stanąć dłoń w dłoń z polskim ludem, aby bronić się od wspólnego wroga, Krzyżaka, tylko niech ona, Jadwiga cudna, przyjmie ich księcia za męża, a tem samem ich matką się stanie. Blady, śmiertelny strach padł na młodziutką królowę, gdy jej to oświadczyli panowie polscy. Więc jakto, ona ma się wyrzec swej miłości, ma poświęcić marzenia z lat dawnych w duszy wypieszczone i zostać żoną tego człowieka, który dziś może Perkunowi ogień święty pali? Czego chcą od niej Polacy? Ona niema sił na takie cierpienie, chce wrócić do swej matki i żyć, żyć dla siebie i swego szczęścia. Ale siwowłosy biskup Bodzanta w imieniu Litwy, biednej i ciemnej, wyciąga dłonie do królowej i prosi i przedstawia i słowy cudnemi szuka drogi do duszy Jadwigi. I znalazł drogę do tego serca tak pełnego wszechludzkiej miłości i obudził w duszy dziecka-kobiety nutę dźwięczną, nutę, która nigdy prawie nie zawodzi — poświęcenie! Po walkach wewnętrznych i szamotaniu z samą sobą schyliło się z pokorą to czoło nieskalane i drobne usta wyszeptały z poddaniem: „Bądź wola Twoja, Panie“. Rozwarły się naścieżaj podwoje — hufiec ze stron dalekich składa u stóp swej przyszłej królowej dary, a żąda w zamian szczęścia. I oddała je Jadwiga, polska królowa w całości, oddała młodość swą i marzenia, przestała myśleć o sobie i jak ten anioł ofiarny poniosła do puszcz litewskich spokój i wiarę Chrystusa.

I nie uczynił tego rycerz sławny w bojach, ani wojownik zakuty w stal, uzbrojony mieczem, nie uczynił tego mocą i siłą nikt, co uczyniła Jadwiga dla Polski miłością i poświęceniem.

Irena Langierówna VIII a.

W 700 rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu.

1226—1926.

Pieśń o słońcu św. Franciszka z Asyżu.

Najwyższy, wszechpotężny, dobry Panie!
Twoje są chwała i sława i cześć i błogosławieństwo,
Tobie jednemu najwyższemu przynależą,
I nie jest człowiek godzien wspominać Twego Imienia.
Bądź pochwalony, Panie mój, ze wszystkiemi twory,
W szczególności z panem braciszkiem słońcem.
Które dzień niesie i sobą nam świeci,
Jest piękne, jasne i roznieca blask wielki,
I Twem, o najwyższy, jest wyobrażeniem.
Bądź pochwalony, Panie mój, przez braci naszych: miesiąc i gwiazdy,
Któreś na niebie umieścił jasne i cenne i piękne.
Bądź pochwalony, Panie mój, przez braciszka wiatr,
Przez powietrze i przez czas chmurny i pogodny i jakikolwiek inny,
Któremi wszystkim stworzeniom dajesz pokrzepienie!
Bądź pochwalony, Panie mój, przez siostrzyczkę wodę,
Która jest wielce użyteczna i pokorna i cenna i czysta.
Bądź pochwalony, Panie mój, przez braciszka ogień,
Którym rozjaśnia się noc
I który jest urodziwy i krzepki i mocny.
Bądź pochwalony, Panie mój, przez siostrę ziemię,
Która nas utrzymuje i żywi
I wydaje przeróżne owoce i kwiaty barwne i zioła.
Bądź pochwalony, Panie, przez tych, którzy przebaczają dla [Twej miłości
I znoszą niemoc i uciski.
Błogosławieni, którzy trwają w pokoju,
Gdyż od Ciebie, o najwyższy, będą ukoronowani.
Bądź pozdrowiony, Panie, przez siostrę naszą śmierć cielesną,
Której żaden człowiek ujść nie może.

Biada tym, którzy konają w grzechu śmiertelnym!
Błogosławieni ci, którzy się znajdą w Twojej świętej woli,
Gdyż wtóra śmierć nie wyrządzi im szkody.
Chwalcie i błogosławcie Panu, dziękujcie
I służcie mu w wielkiej pokorze.

Stateczny Euzebjusz Br. Mn.: Żywot św. Franciszka z Asyżu. Poznań 1912 Św. Wojciech, str. 268—269.

APOSTOŁ MIŁOŚCI I POKOJU.

Święty Franciszek z Asyżu jest postacią tak słoneczną, piękną, a zarazem tak niezwykłą, że pomimo dzielących nas od niego kilku wieków ten „najpoetyczniejszy święty i najświętszy poeta" dziś jeszcze pociąga umysły ludzkie, budzi podziw i uwielbienie. Uroczystości z okazji siedmsetletniej rocznicy śmierci, liczne dzieła naukowe i popularne, jakie w całym świecie chrześcijańskim bez różnicy wyznań powstały, są najlepszym dowodem, jak wielkim człowiekiem był Franciszek.

Na imię mu było właściwie Giovanni (Jan); urodził się w 1182 r. w Asyżu (Assisi), przepięknem mieście umbryjskiem, jako syn zamożnego sukiennika Piotra. Podobno Franciszkiem (Francesco) przezwano go dlatego, że od młodości lubił bardzo francuskie pieśni trubadurów.

Młodość spędził, trzeba powiedzieć, nawet lekkomyślnie, lubił huczne zabawy, stroje. Ale już nawet wtedy w tych zabawach szukał nie jakiegoś niskiego zadowolenia; było to raczej szukanie czegoś wielkiego, niezwykłego. Wśród hucznych zabaw trafiały się chwile poważnego zastanowienia, jakieś porywy dobre, zamiary rycerskie. W 1202 r. w wojnie między Asyżem a Perugją dostał się razem z wielu do niewoli. Gdy towarzysze jego boleli nad losem, jaki ich czeka, gdy dotkliwemi dla nich były braki więzienia, Franciszek był wesoły, piosenki nie schodziły mu z ust jedna za drugą. Po roku wrócił do domu. Marzył ustawicznie o tem, żeby być rycerzem; stan mieszczański i zajęcia kupieckie wydawały mu się ciasne, małe. A jeszcze sen, jaki miał raz, musiał utwierdzić marzenia. Widział mianowicie, że dom jego pełen był zbroji i wszelkiego rynsztunku rycerskiego; ładne to było wszystko. Gdy zdumiony i uradowany pytał się, co to ma znaczyć, ktoś mu powiedział: To dla ciebie i twoich żołnierzy. Czyż można było wątpić, że to sen proroczy?

W domu Piotra sukiennika ruch wielki, bieganina, przygotowania jakieś niezwykłe, jakby kupiec wybierał się w podróż daleką w sprawach kupieckich. Piotr Bernadone nie wybiera się nigdzie. Kto inny przygotowuje się do drogi dalekiej. W połu-

dniowej Italji toczyły się walki o opiekę nad późniejszym Fryderykiem II. Jakiś rycerz assyski wybierał się na tę wojnę. Nie trzeba było nawet zbyt wielkich próśb, a zgodził się, żeby Francesco towarzyszył mu jako giermek. Piotr sukiennik nie żałował pieniędzy, żeby godnie syna wyekwipować. Gdy w oznaczonym dniu rano orszak opuszczał ulice Asyża, ludzie mówili, patrząc na Francesca, że wygląda jak urodzony szlachcic, inni nawet trochę sarkali, że mieszczanin tak zbytnio się stroi. Na drugi dzień wieczorem jakiś rycerz wjechał na podwórze domu Piotra sukiennika; z największem zdumieniem poznano w nim Franciszka. Co się stało? Kto to może wiedzieć? Tchórzem Francesco nie był, trudy podróży także potrafił znosić. Dlaczego wrócił mimo marzenia o ostrogach rycerskich, o szlachectwie? On sam nie umiał dobrze wytłumaczyć. Miał znowu sen. Ktoś go zawołał po imieniu i wypytywał szczegółowo o cel drogi, o zamiary i marzenia co do przyszłości. Opowiedział Franciszek otwarcie, dlaczego jedzie na wojnę. Wtedy ten ktoś pyta się go, od kogo może większą nagrodę otrzymać, od pana czy od sługi? Oczywiście, że od pana. Dlaczego więc szukasz sługi, a nie samego pana, pyta ktoś dalej. Wróć do domu, marzenia twoje się spełnią. Wrócił więc Franciszek, ale co było śmiechu, kpin, docinków, jak ludzie w całym Asyżu kilka dni tylko o nieudałym rycerzu mówili — można sobie wyobrazić.

Ale odtąd zmienił się Franciszek bardzo. On, dawniej pierwszy elegant asyski, chodzi teraz w ubraniu obdartem, całemi dniami błądzi po górach okolicznych; raz zamyślony, kiedyindziej modli się, to znowu płacze. Złośliwi ludzie nie omieszkali żartować z niego. Pytają się, czy może zakochany? Franciszek odpowiadał, ale z dziwną żywością i zozpromienieniem, że rzeczywiście znalazł narzeczoną piękniejszą i lepszą niż wszystkie kobiety. Upłynęły dwa lata, a ludzie dowiedzieli się kogo obrał Franciszek jako narzeczoną. On sam nie był jednak jeszcze pewny, do czego dąży. Zmiana sposobu życia pociągnęła za sobą przykrości wielkie. Gdy wracał z jednej ze swoich długich wycieczek, wstąpił do przydrożnego kościółka w pobliżu Asyża pod wezwaniem św. Damjana. Kościółek był opuszczony, bardzo zaniedbany. W czasie modlitwy przed obrazem Ukrzyżowanego słyszy Franciszek wyraźnie głos Chrystusa z krzyża: „Franciszku, odnów mój dom, widzisz, że się wali". Zdumiony do najwyższego stopnia Franciszek dopiero teraz zobaczył, że rzeczywiście świątynia bliska ruiny. Bez długiego namysłu zabiera się do odnowienia. Chodząc od domu do domu, prosi o pieniądze, kamienie, cegłę na restaurację kościółka św. Damjana. Jedni obrzucali go błotem, inni dawali, o co prosił, kiwając smutnie głowami i mówiąc, że oszalał. Gdy go ojciec zobaczył na ulicy, wpadł w straszny gniew, przywlókł brutalnie do domu i zamknął w piwnicy. Uwolniła go jednak matka, gdy jej opowiedział o swoich przejściach wewnętrznych. Wtedy ojciec wezwał go do sądu biskupiego, żeby się zrzekł części dziedzictwa, jaka na niego przypadała. Franciszek zrzekł się chętnie, nawet ubranie ojcu oddał, mówiąc, że odtąd będzie mógł śmielej do Boga

mówić Ojcze, gdy niema już ziemskiej ojcowizny. Teraz już szybko zbliżał się koniec niepewności i szukania drogi życia.

Było to 24 lutego 1209 r. Służył do Mszy św. w odnowionym przez siebie kościele Najśw. Marji Anielskiej. Ewangelja w tym dniu jest o tem, jak Pan Jezus wysyła uczniów na nauczanie i mówi im, żeby nie brali pieniędzy ani podwójnych ubrań ani trzosów. Nagle z dziwną jasnością zrozumiał Franciszek, że to jest wskazanie dla niego, że to jest droga jego życia.

Uczyć ludzi, jak powinni żyć według nauki Chrystusa, a ze siebie dać przykład zupełnego wyrzeczenia się wszystkiego. Ubóstwo było tą narzeczoną, o której kiedyś wspominał ludziom.

Aby działalność św. Franciszka należycie ocenić, trzeba sobie uprzytomnić ówczesne potrzeby i dążenia religijne. Są to wieki średnie, budujące swoją kulturę i duchową i materjalną na gruzach, a zarazem fundamentach kultury klasycznej. Jak w państwowości, życiu społecznem, nauce tak i w religji człowiek szukał nowych, własnych dróg, któreby odpowiadały jego usposobieniu. Formy religijności starożytnej nie odpowiadały średniowieczu. Nie łatwo jest jednak znaleźć coś nowego w zjawisku tak ważnem i skomplikowanem jak religja. Trzeba było zaspokoić słuszne dążenia i właściwe usposobienie ówczesnego człowieka, a nic nie stracić z nauki Chrystusowej. Religijnym był ówczesny człowiek bardzo, całe życie jego przepojone było religją. Możnaby go porównać do dziecka; działa na nie tylko to, co można widzieć, słyszeć. To co człowiek średniowieczny widział, słyszał, wywoływało u niego silne przeżycia duchowe, które znowu trzeba było okazać na zewnątrz w czynach. Był przytem skłonny do krańcowości, miłość i nienawiść, wytrwałość i zniechęcenie, rycerskość i brutalność szybko się u niego zmieniały. Nic dziwnego, że średnie wieki miały wielkich świętych i wielkich grzeszników.

Od X w. było wiele prób, żeby stworzyć odpowiedni ideał religijny. Niektóre z nich poświęcały chrześcijaństwo dla upodobań ludzkich i kończyły się herezją. Inne oddziałały dodatnio na ówczesne społeczeństwo. Były jednak za słabe lub za małe, żeby objąć wielkie masy.

Świętemu Franciszkowi udało się znaleźć drogę, która najlepiej odpowiadała duchowi średniowiecza, zdobył olbrzymi wpływ na ludzi, pełne zaufanie i pchnął religijność ówczesną na właściwe tory. Umiał uznać to, co dla średniowiecznego człowieka było drogie i pogodził to z bezwzględnem posłuszeństwem nauce Chrystusowej.

Umartwienie, ascezę posunął do najwyższego stopnia. Dzisiejszemu człowiekowi wydaje się ono wprost straszne, średniowieczny człowiek lubił być bezwzględnym, jeśli nie dla drugich, to względem siebie. Obok tego kto nie wie, jak św. Franciszek kochał przyrodę, jak dziwne węzły łączyły go z stworzeniami, że mógł się z niemi porozumiewać. Średniowieczny człowiek lubił w religji dużo czynników zewnętrznych; św. Franciszek wprowadza tak nam dziś znane jasełka. W ten sposób uznawał i zaspokajał dążenia i pragnienia

ówczesnego człowieka. Z drugiej strony jasno sobie zdawał sprawę, że tylko przez Kościół i w Kościele można będzie osięgnąć ten ideał, jaki wskazał Chrystus. W tem skierowaniu religijności średniowiecznej na należytą drogę największa jego zasługa, tu przyczyna tej niezwykłej czci, jaką go świat otacza.

Ale i dla rozwoju innych dziedzin myśli ludzkiej postać to niezmiernie ważna. Jego idea, ów zwrot do natury, do przejawów życia wywołała zbawienny wpływ na malarstwo, poezję, naukę. Postać św. Franciszka pociągała silnie umysły. Chciano posiadać wizerunki świętego, co pociągnęło indywidualne odtworzenie wyrazu jego twarzy. Zerwano z dotychczasową bizantyńską metodą portretów.

Początki tego zwrotu spotykamy już u malarza Cimabue'go. Właściwym twórcą nowego kierunku jest Ambrogio di Bondone (Giotto), który wprowadza jako tło dla scen z życia świętego krajobraz. Za nim idą inni prerafaelici jak Taddeo Gaddi, Bartoli, Catena, Fra Filippo Lippi, a wreszcie Fra Angelico.

Gdy przypatrujemy się tej świętej postaci, trudno nie zwrócić uwagi na przedziwny stosunek do przyrody. Miłością otacza św. Franciszek zwierzęta i rośliny; słońce, ogień nazywa braćmi, gwiazdy, ziemię, wodę siostrami. Z jakąś dziecięcą świeżością ducha odczuwał wielkość i piękność Boga w przyrodzie. O jego miłości ku wszelkiemu stworzeniu świadczą prześliczne i rozrzewniające legendy t. zw. Fioretti, Kwiatki św. Franciszka. Czytamy tam, jak św. Franciszek mówił kazania do ptactwa, leczył ich skrzydła złamane krwią z własnych ran, jak „nawrócił" wilka z Gubbio, który na poręczenie obietnicy, że nie będzie już ludzi napadał podał świętemu łapę, i t. d Radość, pogoda ducha to nieodstępne towarzyszki św. Franciszka.

Dwa lata przed swą śmiercią udał się z kilku braćmi na górę Alverno, aby tam w pustelni przebyć zwyczajny swój post przed uroczystością św. Michała. Tu nastąpiło najwznioślejsze i najcudowniejsze misterjum jego życia — stygmaty — odbicie pięciu ran Ukrzyżowanego Chrystusa.

E. Westfalewicz VIII c.

Pieśń słoneczna św. Franciszka.

Najwyższy, dobry, wszechmogący Panie,
Niechaj się święci Twoje królowanie!
Wielkośc i chwała są Twoim udziałem,
Człowiek Ci służy i duszą i ciałem.

Bądź pochwalony Ty, co władasz światem,
Żeś nas obdarzył słońcem naszym bratem,

Któremu patrząc co dnia w twarz ognistą,
Wielbimy światłość Twoją wiekuistą.

Dusza niech nasza śpiewa Ci, jak ptaszę
I dzięki czyni, żeś nam siostry nasze
Gwiazdy zapalił, co błękitną nocą
Wkoło srebrnego księżyca migocą.

Święć się Twe imię, za naszego brata,
Który się wiatrem zwie i ogrom świata
Mierzy, jak goniec skrzydlatemi kroki,
Niosąc w ramionach chmury i obłoki.

Święć się Twa chwała, żeś nam siostrę wodę
Dał na pokorę ust naszych ochłodę
I brata ogień, co blaskiem nas wieńczy
Piękny jak radość — jak miłość młodzieńczy.

Niechaj Twa wszechmoc będzie pochwalona,
Iżeś nas wywiódł z matki ziemi łona
I tchnął w jej piersi życiodajne zdroje,
Za wszystko Panie, święć się imię Twoje!

Tłumaczył Jan Pietrzycki.

Wspomnienie.

Dnia 12 października zmarł nieodżałowanej pamięci p. dyr. Stanisław Majerski, były dyrektor naszej szkoły. Uczenice, z których wiele jeszcze zachowało jasne wspomnienie zacnego dyrektora, wzięły liczny udział w pogrzebie, a zamiast wieńca na jego trumnę złożono pewną kwotę na stypendjum uczniowskie, imienia śp. dyr. Majerskiego.

Dnia 19 października zginął z ręki skrytobójcy ś. p. kurator Stanisław Sobiński. Od 1918 roku, a więc 8 blisko lat stał wytrwale na stanowisku trudnem — na Kresach Wschodnich. Śp. St. Sobiński urodził się dnia 12 czerwca 1872 roku w Złoczowie, gdzie ukończył gimnazjum, następnie studjował filozofję na uniwersytecie lwowskim. Pracę nauczycielską rozpoczął we Lwowie, później uczy w Krakowie, Wadowicach, Tarnobrzegu i wraca do Lwowa jako dyrektor VI. gim. W roku 1918 zostaje kierownikiem

Rady szkolnej krajowej, wreszcie w 1921 roku kuratorem szkolnictwa trzech województw: woj. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Ś. p. Sobiński z zamiłowaniem oddawał się historji i geografji. Jeszcze przed wojną napisał wyborne wskazówki o nauczaniu historji. Także jako kurator nie zaniedbywał działalności pisarsko-pedagogicznej, zwłaszcza na polu geografji Polski. Razem z prof. Bujakiem i innymi wydał niedawno „Polskę współczesną“, z której różne klasy naszej szkoły teraz korzystają.

Wielkie zasługi położył dla Towarzystwa Szkoły Ludowej na Kresach Wschodnich, gdzie jemu zawdzięcza powstanie wiele szkół polskich. W stosunku do Rusinów był zawsze chętny i pojednawczy.

Jasne zostawił po sobie wspomnienie w sercach kresowej młodzieży. 70 tysięcy młodzieży złożyło hołd przewodnikowi-pedagogowi. 280 wieńców złożyła młodzież i nauczyciestwo z rządem na czele na jego grobie. Smutnie biły żałobne dzwony i smutnie powiewały czarne chorągwie i kir na latarniach. Za trumną szła żona i trzy córki w ciężkiej pogrążone żałobie. Ś. p. Sobiński zostawia wdowę i sieroty i młodzież bez duchowego przewodnika.

Cześć Jego pamięci!

Młodzież.

SPADAJĄ LIŚCIE.

Na cichą, senną ziemię
Spadają zżółkłe liście...
Na zeschłych kwiatów kiście
Spadają zżółkłe liście.

Rozpalił się świat cały
W słonecznych grze promieni...
Czerwieni się i mieni
W słonecznych grze promieni.

Płonąca czerwień liści
Ma dziwne smutne nuty.
Zostawia żal — wysnuty
Z jesiennej smutnej nuty.

Jaśka Wąsowicz VII c.

Noc.

Hej idzie nocka srebrna
Przez nasze ciche sioła;
Hej w rosie łąka tonie
A w trzcinach drukarz woła.

Hej woła derkacz stary
Gdzieś w trzcinach gęstych skryty,
A cały świat zasypia,
W głębokie mgły spowity.

Garbate, suche wierzby
Schylone ponad wodą,
Jakby czarownic grupa
Korowód dziwny wiodą.

A Chrystus na rozstaju
W swej przebolesnej męce
Nad polską cichą wioską
Wzniósł Swoje Boskie Ręce.

Nasza kolonja wakacyjna w Zaleszczykach.

Już po raz drugi kilkadziesiąt „Jadwiżanek“ spędzało wakacje (przez jeden miesięc) w Zaleszczykach, gdzie je bardzo serdecznie przyjęto. Za mieszkanie służył im schludny, malowniczo położony internat. Dzień kolonijny rozpoczynał się wspólną modlitwą, a potem następowały zajęcia według oznaczonego programu. Najbardziej ulubionym punktem programu była kąpiel w Dniestrze. Pływanie, a nawet broczenie po wodzie sprawiało dziewczynkom wiele radości. Jedna z nich coprawda omal nie utonęła, ale stało się to wskutek nieuwagi. Za karę otrzymała przezwisko „Topielca“, które do niej nazawsze przyrosło. Z prawdziwym zapałem grywałyśmy w piłkę graniczną lub tennis (na korcie przez nas udeptanym). Po grach i zabawach odbywałyśmy przechadzki nad Dniestrem, zwłaszcza przy zachodzie słońca, który czarował swym widokiem. Słońce staczając się rzucało fioletowe, żółte, pomarańczowe blaski na kołyszacą się taflę wodną, po której od czasu do czasu przemknęło czółno w jasnych blaskach tonące. Ponieważ stałyśmy dość wysoko, więc tembardziej tajem-

niczym i uroczystym wydawał się nam Dniestr. Naprzeciw internatu rozciągały się ruiny jakiegoś browaru, wśród których podobno krążyły „duchy“! Wystraszone kolonistki opowiadały o nich dziwne historje i przekonywały niedowiarków o ich istnieniu Wreszcie duchy znikły! Kto wie, może same się przestraszyły. Wieczory na kolonji są bardzo przyjemne, po odśpiewaniu wszystkich piosenek układają się kolonistki do snu. Lecz dużo, dużo czasu upłynie, nim zupełna cisza zapanuje.

Rozbawione dziewczynki opowiadają mnóstwo wesołych historyjek i zanoszą się od śmiechu, aż karcący głos z za drzwi przywołuje je do porządku (wszystkie wtedy zaczynają chrapać). Rano trudno je zbudzić, śpią snem uczciwych, spracowanych ludzi. Tylko niektóre zrywają się wcześniej, by podziwiać budzącą się naturę. Promienie słońca, powietrze, wonią zboża i kwiatów przesycone, wlewa się do sal i nawet śpiochów zdoła (po jakimś czasie) zachęcić do wstawania.

Urządziłyśmy bardzo wesołą wycieczkę do Czerwonogrodu. Drogi, pola (naprawdę czerwone), 7-mio metrowy wodospad, zamek ks. Lubomirskich, ślicznie położony, nadaje temu miastu wiele uroku i piękna. Do ważnych zdarzeń na kolonji należy przedstawienie. Program był obfity: komedja Fredry „Pierwsza lepsza“, 2 deklamacje, 2 balety (dzieło Kazi Leszczakówny), solo skrzypcowe. „Wieczór“ wypada świetnie, „aktorki“, „baletnice“ wracają z kwiatami. Dochód duży 200 zł. Pieniądze te złożyłyśmy na tamtejszą ochronkę. — Nic chyba dziwnego, że wakacje zleciały lotem błyskawicy, kiedy były tak przyjemne.

Za nie też składamy serdeczne podziękowanie Panu Dyrektorowi, całemu Gronu i Wam, Koleżanki.

Zośka Rudnicka VIII a.

SMĘTEK.

Przysiada na kozich nóżkach,
W polnych starych gruszkach
Maleńka biedotka,
Sierotka.

I wodzi oczkami dziwnemi,
I rączynami z chłodu sinemi,
Kreśli koła
Dookoła.

Uśmiecha się jak ludzie nieprzytomni.
Na kogo spojrzy, ten śmiechu zapomni,
Potem ucieka cicho,
Ot, jak licho.

Wanda Świderska VIII a.

Odrzykoń.

(WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI).

W dawnej rezydencji polskich magnatów sterczy dziś baszta i część murów, porosłych mchami i zielskiem. Ruiny zamku wznoszą się na wzgórzu dość wysokiem, gdyż zamek był obronny. Jak mech i zielska, tak baśnie i legendy przywarły do murów i baszty. Wspominają one Oświęcimów, Bonarów i Firlejów. Jedna z nich opowiada, że wojewoda Firlej, pan możny, miał jedynaczkę córkę, którą bardzo kochał. Czas był wojenny i do zamku wprowadzano jeńców. W lochach pod basztą wojewodzianki osadzono jeńca-rycerza, który pięknym śpiewem zyskał serce magnatki. W dzień swoich imienin prosiła ona ojca o godzinę przechadzki dla młodego rycerza. Ojciec uczynił zadość życzeniu córki, a jeniec odwzajemnił się wojewodziance w ten sposób, że śpiewał jej najpiękniejsze ze znanych mu pieśni. Gdy wojewoda zauważył, że córka kocha śpiewaka, kazał go ściąć na podwórzu zamkowem, a wojewodzianka, widząc śmierć ukochanego, skoczyła z okna swego mieszkania na bruk dziedzińca i poniosła śmierć. *Jagusia V c.*

Sprawozdanie z działalności Kramu.

Klasa nasza dostąpiła wielkiego zaszczytu, oto w jednym jej rogu stanęła szafka-kram. Kilka z nas zostało wybranych przez gospodynię klasy i przez koleżanki do prowadzenia kramu, czem ucieszyły się owe wybrane w liczbie ośmiu i ze szczerym zapałem wzięły się do tak miłej i pożytecznej pracy. Na początku udzielano nam bardzo ściśle myślącym osobom wyjaśnień potrzebnych do prowadzenia ksiąg, inne zaś mniej ścisłe (naturalnie z wyjątkami) objęły czynną administrację kramu. Z zeszłego roku pozostało jeszcze w kasie kramu 46 zł i pewien zapas zeszytów, ale dość znikomy, więc zakupiłyśmy dużo towaru, po części u Zimnego, po części w kramie studenckim, gdzie nam udzielono rabatu. Ułożyłyśmy kupione zeszyty, ołówki, pióra, słowem rozmaite przybory szkolne pieczołowicie na półkach szafki. Smutno nam było trochę, bo musiałyśmy u Pana Dyrektora zaciągnąć dług w kwocie 100 zł, które spłaciłyśmy jednak w krótkim stosunkowo czasie.

Sprzedaż rozpoczęłyśmy 16 września i odrazu byłyśmy oszołomione ruchem: Tu zamówienia, tam żąda zirytowanym głosem niebardzo pełnoletnia osoba dwóch ołówków, koniecznie ze złotym napisem, a inna znowu bibulastych historji. Nic więc dziwnego, że była w kasie nadwyżka, która aż dotąd jest chronicznem cierpieniem naszej kasy, staramy się ją jednak uzdrowić (rozumie się kasę) zapisując skrupulatnie wszystkie sprzedane to-

wary w osobnej książeczce przeznaczonej tylko na ten cel za radą naszej Pani, tak nam pomocnej w naszej pracy.

Dzienny obrót wynosił przeciętnie w pierwszym tygodniu około 30 zł, a raz nawet 53 zł, co nam sprawiło wielką radość. Obecnie ruch nieco mniejszy. Skoro tylko nikną zeszyty i ukazują się braki w rozmaitych towarach, wówczas ruszamy do kramu studenckiego lub do Zimnego, gdzie razem z zakupionemi rzeczami wydają nam uroczyście różne „rachuneczki". Niekiedy zamawia się i luksusy jak n. p. ołówki kolorowe i gumy sztuka po 25 gr, które mają być niedoścignione w swej dobroci, a które bardzo jakoś powoli ruszają z pudełka na świat boży.

Dnia 22 września odbyło się pierwsze w tym roku szkontrum, nieoczekiwanie przyjęte przez „kramarki" przychylnie. Wykazało ono pewne niedokładności w sprzedawaniu, których jednak mniej było na drugiem szkontrum 8 b. m., a cieszymy się nadzieją, że przy następnem tych niedokładności już w c a l e nie będzie.

Z zapałem reklamujemy nasze bogactwa kramowe, a zdolności nasze rosną w różnych kierunkach, bo nadwyżka mniejsza i ołówki kolorowe śnią w pudełku w liczbie zmiejszonej. Obecnie mamy i mydełka toaletowe w kramie! Szafka pachnie na metr daleko, co też pociąga naszą klientelę. W niedługim czasie będzie też papier listowy! Czekajcie, a niebawem znajdziecie go w kramie!

Sękowska VI a.

Z POMOCY KOLEŻEŃSKIEJ.

Zebranie Zarządu Głównego Pomocy Koleżeńskiej.

Dnia 26 września odbyło się pierwsze powakacyjne zebranie Zarządu Głównego Pomocy Koleżeńskiej.

Porządek dzienny:

1. Wybory.
2. Uzupełnienie statutu.
3. Pouczenie skarbniczek i sekretarek.
4. Rachunki za książki.

Ad 1. Większością głosów zostały wybrane: Przew. Tuska VII a, zast. Dejneka VII b, sekret. Sobolska V b, skarb. Wiśnicka VI c. W skład komisji kontrolnej wchodzą: Rudnicka VIII a, Stebnicka VI a, Buchtówna VI b.

Ad 2. Piąty punkt statutu Pomocy Koleżeńskiej odnoszący się do organizacji uzupełniono. Mianowicie po słowach: Zarząd Główny stanowią przewodniczące Kół klasowych, dodano: i przewodni-

czące sekcyj. Całość więc brzmi: Zarząd Główny stanowią przewodniczące Kół klasowych i przewodniczące sekcyj.

Ad 3. Ks. Kurator w krótkich słowach przedstawił, na czem polega praca skarbniczek i sekretarek.

Ad 4. Każdej klasie dyktowano ceny poszczególnych książek.

KRONIKA.

WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK.

Mamy już nowy rok szkolny. Z początku trudno się do tego przyzwyczaić, że się jest w klasie trzeciej, piątej lub ósmej, ale i z tem się wkrótce oswoimy.

* * *

Jakoś to kiepsko zaczął się ten rok. Pogoda nie dopisuje, a wszystkie stoimy pod znakiem przeziębienia, którego symbolem jest chusteczka do nosa.

* * *

Oprócz katarów mamy i przepisy szkolne, a z niemi trudniej sobie poradzić, niż z przeziębieniem. Dużo malkontentek. Tym wypadałoby życzyć chwilki zastanowienia się nad tem, że ci, którzy te przepisy układali, nie życzyli chyba uczenicom źle.

* * *

Uroczystości ku czci Patronki gimnazjum.

Jak zwykle dzień naszej Patronki uczciłyśmy uroczystem nabożeństwem i porankiem urządzonym wspólnemi siłami trzech ósmych klas. W artystycznie przystrojonej auli zebrały się delegacje wszystkich klas. Chór młodszych i starszych uczenic odśpiewał dwie pieśni: łacińską i polską ludową o Jaśku, która ogólnie się podobała. Oprócz śpiewu na program złożyły się produkcje fortepianowe koleżanek Sokołowskiej i Mieniewskiej, referat Langierówny i deklamacja kol. Weklukówny. Na zakończenie odśpiewałyśmy wszystkie Rotę. Na pochwałę urządzających poranek trzeba podnieść to, że udało im się stworzyć nastrój pogodny i podniosły.

WIADOMOŚCI PRAKTYCZNE.

Glina i blacha.

Miałam na wakacjach kasetę z farbami wszelkich gatunków, kawałeczek talentu, dużo sprytu, kilka arkuszy nowej blachy na strychu i garncarnię w pobliżu. A jednak te bądź co bądź skromne akcesorja wystarczyły mi do stworzenia domowych arcydzieł sztuki. Stop! Blachę przekroiłam na dwie części, zagięłam nieco dwa przeciwległe jej brzegi, nałożyłam tło i olejnemi farbami wymalowałam kwiaty — irysy i maki. Przewlokłam przez małą dziurę w blasze sznur jedwabny i powiesiłam na ścianie w bawialni. Naprawdę miły obrazek! Z garncarni wzięłam zwykłe gliniane garnki bez uch, wymałowałam na jednych kwiaty, na innych owoce, kontury wyzłociłam i obsypałam flitrem — stworzyłam cuda ceramiczne.

Spróbujcie i wy — a uda się napewno! *Halka*

OD REDAKCJI.

Upłynął już przeszło miesiąc, jak zaczął się rok szkolny w naszej szkole. Wiele z nas z nowemi siłami rozpoczęło pracowicie rok szkolny, znacząc swą pracę dobremi stopniami, inne, pełne jeszcze werwy wakacyjnej, nie mogły się włożyć w naukę zbierają więc same dwóje. Do redakcji naszej napłynęło sporo artykułów tak, że wypełniły się boki chudej teczki. Redakcja zasyła wszystkim „gorliwym" czytelniczkom *Ogniwa* serdeczne pozdrowienie, a stałym współpracowniczkom podziękowanie za pamięć.

* * *

Odczuwa się brak w naszem pisemku artykułów z dziedziny przyrody. Prosimy więc zamiłowane przyrodniczki o przysłanie ich już do następnego numeru.

* * *

Irka K. z II a. Bardzo dziękujemy kochanej Irence za pamięć i cieszymy się, że nareszcie wróciła do zdrowia. Prosimy o przyniesienie do redakcji obiecanych w liście fotografij. Oczekujemy twojej miłej wizyty.

Halka z VII. Skorzystamy z przysłanych artykułów w następnych numerach. Narazie umieszczamy „Wiadomości praktyczne", gdyż poruszanie tematu tego rodzaju jest u nas zawsze pożądane.

Cicha łza. Artykuł twój, wyleżawszy się całe wakacje w teczce, znajdzie się nieco później na łamach naszego pisemka.

Halina z VII b. Pierwszeństwo miał referat kol. Langierówny i umieściłyśmy go dla tych, które na poranku nie były. Prosimy o dalszą współpracę.

Z powodu braku miejsca resztę odpowiedzi umieścimy w następnym numerze *Ogniwa*.

* * *

Redakcja *Ogniwa* otwarta przed każdem nabożeństwem szkolnem w bibljotece.

* * *

Wynik konkursu czekoladowego. Furę czekolady wygrała w naszym konkursie VII a.

Opis wręczenia fury czekolady podamy w następnym numerze.

Łamigłówka literacka.

Na progu domu siedział pies,
I podniósł w górę nos!

Jak widzimy, wiersz drugi nie posiada rytmu, ani też rymu. Należy zatem wiersz ten ułożyć tak, by nie dodając, ani nie ujmując żadnego słowa, dać mu rytm i rym.

Za dobre rozwiązanie łamigłówki naznacza autorka od siebie jako nagrodę zajmującą książkę do czytania.

Helena Orka II b.

Świetlica otwarta codzień od 4 do 7 godz.

Czytelnia otwarta we środę i sobotę od 4 do 6 godz.

Za redakcję odpowiada: HELENA KOSTECKA.
Wydaje Pomoc Koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.
Wychodzi raz w miesiącu.
Cena numeru 40 gr.

Drukarnia Akademicka Lwów, ul. Krzywa 10. — Tel. 28-69.